

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE.
OPISY KRAJOZNAWCZE.
PORADNIK PRAKTYCZNY.

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

WESZE NOWELKI I ŻARTY.
ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI
LISTY I ODPOWIEDZI

BRONISŁAWA ZABIERZOWSKA.

Święty Mikołaj.

(Według legendy przytoczonej w „Żywotach świętych” Piotra Skargi).

On życie Bogu poświęcił, bliźniemu i cnocie.
Choć był bogaty nie kochał się w zbytkach i złocie.
Rodzice i stryj wielkie mu zostawili mienie,
Lecz on od ponęt życia w klasztorze uszedł cienie.
Będąc w klasztorze nie stronił od świata i ludzi
Bliźniego i za każde żywa współczucie w nim budził.
Idzie w świat: ratuje, wspomaga, umacnia w wierze,
Wiedząc, że miłszy czyn jest Bogu, niżli pacierze.
Serce swe czyste Bogu, a ludziom ziemskie dary
Niesie w ofierze Święty Mikołaj z Patary.

Już nad Patarą noc ciemna, nie widać księżycy,
Bo dziś swą tarczą srebrną za gęste ukrył chmury.
Śpi miasto, a tylko z domu pewnego szlachcica
Żółty promień z okien pada na pobliskie mury.
W olbrzymiej i chłodnej izbie trzy szlachcica córki
Przy stole, gdzie jedna świeczka rzuca blask ponury,
Każda nad jakąś robotą nachyliła lica.
Nie idą na spoczynek, czekają rodzica.
Ojciec ich był to kiedyś pan możny i bogaty
Miał majątek, dobre imię, przyjaciół i sługi.
Lecz los się wkońcu odmienił, przyszły klęski, straty.
Bogactwo runęło w przepaść, zostały mu długi
Nie zostało mu nic z przeszłości, bo nawet szaty
Przedą mu córki same z grubej sierści wielbłąda.
Schną jego kochane dzieci, jak podcięte kwiaty
A w domu z każdego kąta śmierć w oczy zagląda.
Dziś wyszedł zrana zarobić na kawałek chleba,
Lecz musiała być to długa i mozolna praca,
Kiedy noc ciemna zapadła, iść spać już potrzeba,
A ojciec ich do tej pory do domu nie wraca.
Wtem słyhać czyjeś kroki, rozwarły się podwoje,
Wchodzi szlachcic, a niewolnik wnosi za nim paczki,
Z nich wyklada na stół żywność i przysmaczki,
Drogocenne świecidla i jaskrawe stroje.
Córki skaczą z radości, ojciec błądzący, jak chusta
Prowadzi je do stołu i prosi: „Jedzcie dzieci,
„Niech uśmiech wesela wasze okrasza dziś usta,
„Bo jutro może i za smutku znów w oczach zaświeci”.
Więc promień szczęścia zgasł nagle, jakby chmura
padła

Na lica córek. Znów w oczach staje widmo nędzy,
I żadna z nich nie chce wzięć i napocząć jada,
Póki nie wiedzą skąd ojciec wziął te pieniądze.
Ojciec się długo przed nimi dać wyjaśnień wzbrania.
Lecz widząc, że w swym uporze wciąż trwają dzie-

wice,
Wśród słów przerywanych, lez rzewnych i lkania,
Odsłania przed nimi w końcu wielką tajemnicę.

„Pewien kupiec z Patary nie młody, lecz bogaty
„Dał mi dziesięć sztuk złota, jutro tyleż odliczy,
„Gdy jedna z moich córek przybrana w piękne szaty
„Pójdzie mu oddać cnotę i wstyd swój dziewczycy
„Chcę nas od głodu ratować zaprzedałem ciebie,

„Najstarsza córko moja, ale cóż robić miałem;
„Teraz się coś zapóźno, pieniądze wydałem
„I dałem słowo honoru, jak mi Bóg na niebie.”
Słyszac to dziewczyna mdleje. Ona była biała
Jako na górach śniegi, a przytem już kochała
Ubogiego, lecz zacnego młodzieńca z Patary
Wolałaby śmierć, niż miłemu nie dochować wiary.
Zrywa się wkońcu, płaszcz narzuca, biegnie do ko-

ściola,
Bo ją jakiś głos tajemny w te progi przyzywa.
Pada na twarz, aż posażka dotknęła jej czoła,
W łzach skarży się swemu Stwórcy jak jest nie-

szczęśliwa.
I możeby tak noc całą na klęczkach przetrwała
Dobroczytnego szukając w modłach zapomnienia,
Lecz wtem ktoś się do niej zbliżył, dotknął jej ra-

mienia,
A ona, spojrzawszy, mnicha przed sobą ujrzala.
Był to Święty Mikołaj. W kościelnej kaplicy
Na modłach i rozmyślaniu spędzając pół nocy
Usłyszał płacz, skargi głośne nieszczęsnej dziewczicy
I spieszył, by jej udzielić rady i pomocy.
A gdy mu się z całej swojej zwierzyła niedoli,
Powiedział, gdy na kościelnym zęgnął go progę:
„Wracaj do domu w spokoju i miej ufność w Bogu
„On cię wyrwie z nieszczęścia, zginąć nie dozwoli”.
Gdy dziewczyna po powrocie, spiakana i biała,
Znowu przed krzyżem uklękła, wielki Boże! co to?
Przez otwarte okno kieska pod stopy jej pada.
Podniosła ją, otworzyła, wypadło z niej złoto.
Było tyle, że nietylko dług ojca oddała,
Lecz dla niej jeszcze dość spore pozostało wiano,
Więc za młodzieńca, którego od dawna kochała,
W ubóstwie przeszkód nie mając, zamaż ją wydano.
A Mikołaj błogosławiąc młodych u ołtarza,
Cieszy się, że się przyczynił do szczęścia dziewczicy.
A iż co czynił dobrego, czynił w tajemnicy,
W ten sam sposób i dwie młodsze jej siostry ob-

darza.
Więc i one zamaż wyszły, a ojciec ich stary,
Otoczony wygodami, pędził żywot błogi.
A od tej pory młodzież cała, dziecko i ubogi
Patronem zwie Mikołaja Świętego z Patary.

Szesnaście wieków przeszło i choć więcej minie,
Nie pójdzie w niepamięć chwala uczynków Świętego
Bo tylko jedno jest trwale i jedno nie ginie:
To co jest solą życia, to co jest boskiego.

Każdy czyn dobry jak gwiazda na niebie zaświeci
I trwa wieki, bo na lata Bóg czasu nie mierzy.
A matka, która w tych czasach w pomoc Świętych
wierzy

Temi słowy chce zaszczepić ufność w sercach dzieci.
„Proście go, bo on was kocha i przyniesie dary,
„On, Patron dzieci, Święty Mikołaj z Patary.



Ze złotej Krynicy.



Ewangelja.

Na drugą niedzielę Adwentu.

W on czas usłyszawszy Jan w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi i słyszą, umarli zmarłych wstają, ubogim Ewangelią opowiadają. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorzy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszcza widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty się obłóczącego w domach królewskich. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż Proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed tobą.

Mat. XI. 2—10.

Wyjaśnienia

Ewangelji na I niedzielę Adwentu.

Dlaczego kościół stawia nam przed oczy straszliwe widowisko Sądu Ostatecznego słowami Chrystusa w ostatnią, a znowu w pierwszą niedzielę Roku Kościelnego?

Na jego koniec i jego początek?

Sąd jest końcem dziejów świata i dziejów kościoła na ziemi.

Bo sąd budzi zgrozę i bojaźń świętą. A bojaźń Pańska jest początkiem mądrości i sprawiedliwości.

W pięknej gotyckiej świetlicy Dworu Artusa w Gdańsku nad stołem, gdzie w dawnych wiekach roki sądowe się odbywały, wisi ogromnych rozmiarów obraz znanego malarza „Sąd Ostateczny”—Tak i indziej w salach sądowych i magistratów miejskich Sąd umieszczano, aby sędziowi i rajcy pamiętali, że za uchwały i wyroki odpowiadać będą przed Sędzią Najwyższym.

Tak obraz Sądu winien być zawieszony stale w pamięci naszej i sercach. Tam księgi będą otwarte, czyny człowieka ujawnione przed całym światem, najgłębsze tajniki myśli ludzkiej odkryte. Chwała i sława za czyny dobre, hańba i wstyd za występki i grzechy, nie zmyte i wywabione tu na ziemi krwią Chrystusową w Sakramencie odpuszczenia.

„Bo gdybyśmy się sami sądzili, nie byłibyśmy sądzeni” (1 list do koryntjan, w 31).—

„Oto przy drodze rychło, a zapłata moja ze

MIRSAM.

Świt, dzień i noc.

Budził się lipcowy poranek. Złocista tarcza słońca wychylała się powoli z za drzew, które jak mu nieprzebyty, żylastą pierśią osłaniały małą leśnicówkę, świecąca białymi ścianami wśród zielonego tła trawy i brunatnych porośniętych mchem, dębów i buków. Figlarne promienie słońca przeniknąwszy przez splecione konary, pobawiły się przez chwilę ze srebrnymi kropelkami rosy lśniącej na każdym listku, poruszały wysokiemi malwami rosnącymi w ogród

mną jest, abym oddał każdemu według uczynków tego.

Jam jest Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec.

„Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje w krwi Baranka, aby władza ich była nad drzewem żywota, ażeby weszli przez bramy do miasta”. (Obj. św. dana, r. 22, w. 12—14).

mx.

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Czy Jan, zwany Chrzczicielem zachwiał się we wierze? Czy nieustraszony gromiciel bezceństw Heroda, przez okrutnika więziony, w pustynnym więzieniu Machaerus zwątpił o swem posłannictwie i o mesjaniźmie Jezusa?

Wszak to on wobec rzesz żydowskich i wobec uczniów swoich wskazywał palcem na Chrystusa—Mesjasza: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata”. I dał świadectwo mówiąc: „Iżem widział Ducha zstępującego, jako gołębicę z nieba, i został na nim. A jam widział, i dałem świadectwo, że ten jest Syn Boży”. W ewangelji przyszłej niedzieli (bo ewangelje adwentu, odnoszące się do Chrzcziciela, odwracają porządek chronologiczny) usłyszemy wyznanie, że nie czuje się godnym rozwiązać rzemyka u nóg Jezusowych. (Ewang. św. Jana, rozdz. I, w. 27—36).

Ten charakter, niezłomny jak stal, twardy jak skała, pokutnik wielki, miał się załamać? Śmierci bliski, śmierć przeczuwając, zwątpieniem mógł przekreślić cel swojego życia?

To niemożliwe.

Więc dlaczego posyła uczniów swoich do Chrystusa z zapytaniem: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?”

Ażeby umocnić ich wiarę. Sami patrząc na Jezusa, słysząc słowa Jego, pogłębić mają swoje przekonania.

„Który masz przyjść”. Oto treść adwentu. Adwent (po polsku przyście) oznaczają wieki przedchrystusowe, w których świat został przygotowywany na przyście Mesjasza, w których On stopniowo wrastał w ludzkość: przez przodków swoich, przez słowa proroków, przez odosobnienie ludu wybranego, przez bieg dziejów ku niemu jako ośrodkowi.

Rok kościelny to mistyczne powtórzenie życia Chrystusowego na ziemi, adwent jego początkiem.

Adwent to przysposobienie duszy ku Chrystusowi, „który przyjąć ma”.

Jak przysposobić?

Najpierwsze wiara. Umocnić wiarę w Jezusa, Mesjasza, Syna Bożego, Zbawiciela.

mx.

ku przed oknem i wkońcu wkradły się przez różowe firaneczki do panińskiego pokoiku Wańdzy. Rozbiegły się złociste gońce; przemknęły się po obrazach świętych wiszących na ścianie, zatrzymały się przez chwilę na miniaturowej fotografii porucznika stojącej na biurku, aż wkońcu utonęły w złocistej kurzawie włosów śpiącej dziewczyny, poczem uparcie zaczął wciskać się między stulone powieki, aż rozwarły się senne, ociążałe i na świat wyjrzały ciekawie opalowe źrenice. Wańdzia wyskoczyła z łóżka, podbiegła do okna i otworzyła je naościę.

Świeże powietrze, przesycone wonią róż/kwitających w klombie, wdario się do pokoju i napel-

nio pierś dziewczyny beztroską i radością. Wyprężyla ramiona, pociągnęła się jak młoda kotka i już chciała się ubierać, gdy wtem doleciał ją od boru jakiś oddalony śpiew.

Wsluchala się ciekawie i po chwili echo przyniosło jej słowa tak dobrze znanej piosenki.

Przez pola, lany

Jadą ulany

ulany, ulany, ulany są.

Serce zadrgało w niej radośnie, a słowa stawały się coraz bliższe, coraz wyraźniejsze.

A na ich przedzie

Porucznik jedzie

ulany, ulany, ulany są.

Nie było najmniejszej wątpliwości. Zbliżali się do leśniczówki.

Wańdzia jak sarenka podskoczyła do umywalki, chlupała się przez chwilę w srebrzystej wodzie i w kilka minut później wyszła na ganeczek odświeżona, urocza jak poranek lipcowy, który właśnie roztwarł wkoło swe najpiękniejsze czary.

W tej chwili przed domek wjechał oddział ulanów.

W ten precudny poranek wydali się Wańdzi rycerzami z bajki, konie zmęczone drogą, ognistymi rumakami, mundury wyszarżane w ustawicznych bojach strojem galowym, szable i lance znaczone tu i ówdzie rdzą, ulanami ze szczerego złota.

Złudzenie to mógł wywołać tak poranek jak i dziarskie miny chłopaków, co jak w tany szli na bój.

Ale wzrok jej wyteżony był w kierunku porucznika jadącego na przedzie.

Spotkali się oczyma. Poznał ją. W pierwszej chwili zdumienie odbiło się na jego twarzy, ale wnet zeskokzył z konia i w chwilę później całował rączki Wańdzi.

To był świt ich szczęścia.

Po obiedzie porucznik Zarzecki, wydawszy wachmistrzowi rozkazy, udał się z Wańdzią na przechadzkę do lasu.

Przez cały ranek i podczas obiadu musiał wójstwu Wańdzi opowiadać koleje swego życia, od chwili kiedy przed rokiem opuścił Warszawę, przeniesiony na bagna Pińskie, wyprawę na Kijów i teraz o odwrocie, ustawicznych walkach z bolszewikami i o niebezpieczeństwie grożącym Polsce.

Dowiedział się nawzajem, że w maju opuścili majątek i zamieszkali w tej leśniczówce specjalnie wybudowanej w głębi lasu. Za kilka dni mieli już wrócić do stolicy z powodu przesunięcia się w te strony frontu.

Wysłuchala więc Wańdzia całą epopeję twardego życia żołnierskiego wśród ustawicznych niebezpieczeństw i walk; w drodze do lasu zaś dowiedziała się o wszystkim, co czuł Michał w głębi serca, które kochało i tęskniło za szczęściem tak bliskim, a które mogło przysnąć w jednej chwili dotknięte brutalną ręką zazdrosnego człowieka albo ołowianą kulą wroga.

A on już tracił nadzieję. Wojna miast cichnąć, rozgorzała na dobre, miast zwycięstwa widniała zakrwawiona ręka klęski, co jak chmura gradowa wisiała nad granicami Rzeczypospolitej i nad garstką jej rycerskich synów.

Dziki, krwiożerczy najeźdźca ze wschodu ogniem i mieczem szedł ku granicom, patrząc pożądlivem okiem na bogactwa nagromadzone pra-

cą, z okrutną żądzą niszcycielstwa w sercu, czekając chwili kiedy i gdzie można będzie zatknąć płonąca żagiew.

W takich chwilach wątpił czy ujrzy już kiedy Wańdzię. Nad sercem przemógł obowiązek, twar- da żołnierska służba, wymagająca bezwzględnej ofiary i samozaparcia.

I tu nagle w ten cudny poranek, podczas drogi na front spotyka ją przypadkowo, może przycisnąć do serca swój skarb najdroższy.

Ten nadmiar szczęścia oszołomił go. Wiedział że po śnie cudnym następuje przebudzenie, tem przykrzejsze, im sen był bardziej wymarzony. Teraz dopiero odczuł, całą głębią serca, jak ją kocha, czuł że dla niej poświęciłby wszystko, wszystko prócz... honoru żołnierskiego.

Szli długo przytuleni do siebie wsluchani w szelest szmerów, co leciały poprzez las zielony, w bicie własnych serc. Już mrok zaścielał ziemię, gdy usiedli u stóp wiekowego dębu co śpiewał wieczorny hymn.

Mrok zapadał.

Świergot ptaszek milkł powoli, jakby zamierał, uciszany poruszeniem czarodziejskiej laski, usypiała przyroda snem letnim, co w postaci srebrzystego obłaczka owinął las i żyjące w nim istoty.

Tylko drzewa szumiały odwieczną wieczorną modlitwę.

Szumiał stary dąb w tę cichą rozmodloną noc. Dusze obojga wzniosły się w nadziejskie krainy i zniknęły w ciszy nocy letniej, rozplynęły się w anielstwo... Czuli, że żyją sobą, dla siebie, że są szczęśliwi, że trzymają usta u brzegu pułahu szczęścia.

A dąb szumiący słyszał słowa rozpalonych warg:

— Nasze żołnierskie szczęście tak krótkie.

— Jam twoja....

... a zioła zionęły odurzającym aromatem.

To był dzień ich szczęścia

Następanej nocy urocza leśniczówka była już pusta.

Pp. Itowieccy wraz z Wańdzią wyjechali w południe na stację na pociąg warszawski, Michał nad ranem na front.

I przysło ich szczęście pod łufami wrażeń karabinów, gdy na mchu zielonym legł porucznik Zarzecki i tylu innych szczęśliwych i nieszczęśliwych.

Zapomnienie jest epilogiem szczęścia, kol rany zadane ręką losu, ucisza powoli ból i żal i przynosi nowe szczęście, aby stworzyć nowy zawód i nowy ból.

Tak było, jest i będzie.

Porosła mogiła trawą i burzanami, krzyżyk wiatr złamał, zapomnienie rozsiadło się nad tą garstką ziemi, rzuconą jako ostatnią zapłatę za życie.

Za lat kilkanaście nikt nie będzie wiedział nawet co to za wzgórek.

A Wanda?

Mus żyć. Popłakała, pomartwiła się trochę, potem przyszło zapomnienie, pokochała kogo innego, wyszła za mąż i... koniec.

Historja stara jak świat.

w Toruniu 1925 r.

Kobieta – Matka – Żona – Obywatelka

Gospodyni i sługa.

Z Gazetki dla kobiet.

Gospodyni i sługa — to związana para, którą bez siebie obejść się nie może. Gospodyni, posiadająca ziemię, chatę i rodzinę, ma tak dużo roboty, że sama podolać jej nie może; sługa ma zdrowie, parę rąk do pracy i czas wolny, które-goby z pożytkiem używać mogła. Gospodyni potrzebuje pomocy w pracy, sługa poszukuje warsztatu do roboty. Ta wzajemna potrzeba zbliża je i łączy. Skoro się raz dobrały, chodzi już tylko o to, iżby się zgodziły ze sobą, a robota pójdzie im od ręki i obie z niej korzyść odniosą. Na tę zgodę trzeba przede wszystkim dobrych chęci. Należy poznać wzajemne obowiązki i wymagania i starać się je wypełniać, a życie takiej pary wcale znośnie upływać będzie, z czasem zaś wywiąże się między nimi stosunek czysto przyjacielski, nawet rodzinny. Ale do tego przede wszystkim jednej potrzeba rzeczy, żeby obie strony zgóry wrogo jedna na drugą nie patrzyły, żeby nie zwały na siebie roboty, nie podejrzewały się wzajemnie o złe zamiary, — słowem, żeby nie utrudniały sobie życia, lecz starały się je ułatwić.

A więc gospodyni, jako prawie zawsze starsza wiekiem, a w każdym razie stanowiskiem, powinna bezwarunkowo służącej przodować. Jedną z najważniejszych zalet obu stron jest sumiennosc; a więc gospodyni nie ma wymagać od sługi pracy nad siły, to jest za ciężkiej do wykonania, i zbyt wielkiej ilości, nie powinna też od sługi żądać niczego takiego, czego sama nie umie lub czego sama wykonać nie była zdolna, bo tylko podług swojej miary można sądzić pracę cudzą. Bezwarunkowo obowiązkiem gospodyni jest na każdym kroku i pod każdym względem słudze dawać dobry przykład. Jakim bowiem prawem gospodyni lub gospodarz mogą lajać sługę albo parobka np. za pijanstwo, jeżeli sami do kieliszka często zajrzeć lubią, a służba nieraz widzi ich w nieprzytomnym stanie?

Gospodyni musi uważać sługę za swą przyjaciółkę lub córkę, a więc być wyrozumiałą i nietylko w chorobie dawać jej pomoc i wypoczynek, nietylko w pracy popożyczyć wtedy, ale nawet niekiedy uwzględnić chwilowy brak humoru. Już sługa ma też swoje kłopoty i zmartwienia osobiste, które odbijają się na jej przebiegu się ważności roboty. Dobra gospodyni powinna nieraz takie wykroczenie przebaczyć, bo sługa dobrze rozumie i odczuje pobłażliwość w tym względzie, a przez wdzięczność innym razem się odsluży.

Sługa potrzebuje odpowiedniego sytego pożywienia, żeby miała siłę do pracy. Dlatego należy ją dostatecznie karmić, dzielić się z nią każdym lepszym kąskiem, a to bez ukrzywdzenia rodziny z łatwością zrobić można. Tem nietylko czynimy zadość sprawiedliwości, ale zyskujemy sobie przychylnosc sługi. Ona bowiem, wiedząc, że się ją traktuje za równego sobie człowieka, pracuje z podwójną energią, jakby na swoim,

a nie czując braku niczego, nie laszczy się na cudze.

Wogóle służące należy traktować narówni z członkami rodziny, tym sposobem wynagradzamy im samotność i zyskujemy przywiązanie i życzliwość. Bo jakże możemy wymagać, aby oddała nam się z całym poświęceniem, gdy uważamy ją tylko za narzędzie do roboty, z którym nic nas nie wiąże?

Sługa powinna mieć odpoczynek i wywczas po pracy, powinna mieć czas pójść do kościoła lub na odpowiednią rozrywkę, naprzemian z gospodynią.

Nie trzeba słudze niedowierzać i krok w krok za nią chodzić, bo taki brak zaufania obraża jej miłość własną i często właśnie naprowadza na złą drogę. Nieraz sługa myśli sobie: „Kiedy mnie posądzają o złodziejstwo, to ja im pokażę, że gdy zechcę, nie upilnują mnie”. Przeciwnie służąca, której ufają, jest z tego dumna i tembardziej stara się na wiarę zasłużyć.

Ufać słudze i polegać na niej, to nie znaczy, spuszczać się na nią zupełnie, zwłaszcza z początku, póki się jej nie zna, zostawienie służby bez dozoru psuje, a okazja — prowadzi do grzechu. Nową sługę trzeba dokładnie jak najlepiej poznać, a potem dopiero, przekonawszy się o jej wartości, można puścić bez zupełnego dozoru.

Zadaniem też gospodyni jest pilnować, iżby służąca nie wchodziła w bliskie stosunki z dorosłymi synami lub parobkami, a tym znowu nie pozwalać na lekceważenie i zbliżanie się ze sługą, tak samo, jakby nam chodziło o własną córkę. Całym bowiem majątkiem sługi jest nieskalana cnota.

Sługa ma prawo wymagać pożywienia, spoczynku, zapłaty, ale powinna na to zarobić uczciwie i sumiennie.

Nie marnować czasu po próżnicy, nie niszczyć rzeczy i statków, krowy rzetelnie dodając trzodę i drób jak należy karmić.

Nie powinna marnować ani kawałka chleba, nie wylewać resztek jadła, bo, jeśli sama czasem tego nie potrzebuje, to pamiętać należy, że są biedacy, którzyby tem nie pogardzili, a Bóg wie zresztą, na jaki koniec i nam kiedyś przyjść może. Nie oglądać się na to, że ludzie nie widzą, lecz wciąż mieć na myśli, że czego ludzie nie dopatrzą, to widzi Bóg, a właśnie sumienie zawsze każde niedbalstwo wyrzucać będzie.

Nietylko samej nie wyrządzać w niczem gospodyni szkody, lecz pilnować i zachęcać drugich do sumiennego obchodzenia się z dobrem gospodarza. Dawać baczenie zwłaszcza na młodszą dzieci, które napominać należy, bo dobra sługa ma być prawą ręką i przyjaciółką gospodyni. Nakoniec dobrą gospodynią powinna sługa kochać, szanować i słuchać jak rodzonej matki, którą ona przez cały czas służby biednej dziewczynie zastępuje.



Suknie balowe.



Pisać o sukniach balowych w adwencie zdaje się rzeczą zupełnie nieaktualną, tymczasem podajemy dzisiaj wzory dwóch sukien nadających się do włożenia na tańczącą zabawę, przede wszystkim na wesela, których podobno wiele zapowiada się w tym karnawale, umyślnie aby dać paniom czas do opracowania szczegółów przystrajających całość. Ważnem jest to zwłaszcza jeżeli suknię przerabiamy, lub kombinujemy z dwóch już niemodnych, a przychodzi nam haftem, lub malaturą pokrywać zesztukowania.

Tak więc suknia prawa może być kombina-



cją spódniczki z deseniowego jedwabiu z gładkim, w kolorze tła takowej. Ujednostajnia całość pas i obszycie wycięcia szyi, które może być albo haftowanym na usztywnionym i wyciągniętym w bębunku batyście kolorowemi perelkami, dżetem, lub jedwabiem.

Suknia lewa, ma także odmienny stanik przy spódniczce z gazy, lub krepdeszyny. Bardzo piękną kombinacją będzie jeśli haft wykonamy ze sznureczka złotego, lub srebrnego w połączeniu z imitacją kamieni.

W obu wypadkach haft może być zastąpiony malaturą.

WAŻNE DLA NASZYCH CZYTELNICZEK.

Pisaliśmy na początku tego sezonu, że każda kobieta, pragnąca stać na poziomie pożądanym dla dobrych i rozumnych obywaterek kraju, powinna czytać „Bluszcz”, ten tak świetnie redagowany tygodnik, wnikający we wszystkie zagadnienia, jakie obchodzić ją powinny, że tak jest, wystarczy zapoznać się treścią ostatniego 48 numeru:

Wstępna karta poświęcona jest wspomnieniu pośmiertnemu St. Zeromskiego.

W artykule „Pod znakiem odrodzenia fizycznego” porusza znana sportsmenka K. Muszałówna żywotne zagadnienia walki z degeneracją fizyczną naszego społeczeństwa. Groźne skutki dzisiejszej kłeski bezrobocia stawia nam przed

oczy H. Ceysingerówna.

Prześliznym akordem lirycznym prawdziwie kobiecego uczucia brzmi wiersz Z. Rościszewskiej „Nad grobem Nieznanego Żołnierza”, rozpoczynający dział literacki numeru, jak zawsze utrzymamy na bardzo wysokim poziomie artystycznym Nowelę W Rynku licza p. t. „Zdrada”, pełną grozy straszliwej wojny bolszewickiej, czyta się z zapartym oddechem. W zupełnie inny świat — salonowego uroku i subtelnych, pastelowych barw wprowadza nas opowiadanie Hanny Skarbek p. t. „Pan w futrze”. M. Grossek-Korycka w feljetonowym swym cyklu „Świat Kobiecych” walczy z temperamentem urodzonej bojowniczką i idealistką ze wszystkim, co w duszach kobiecych bywa małe, niskie i drobnostkowe.

Trudno nawet byłoby wyliczyć wszystkie artykuły działu praktycznego, tej niewyczerpanej skarbnicy cennych rad, rozumnych pomysłów i doskonałych wskazówek. Wszystko barwne, bogato ilustrowane, żywe i zajmujące. Jest tam i pogadanka o ubiorach dziecięcych i doskonale wskazówki dla pań „batikujących” i arcy - ciekawa korespondencja o zakładzie ogrodniczym w Zaleszczykach, z której dowiadujemy się, że i w naszym kraju istnieją zakątki o klimacie południowym, pozwalającym na hodowlę moreli, brzoskwiń i winogron. Wysoki artykuł „Pani Elżbiety” o „Praktycznym prowadzeniu domu”, zaznajamiający nas z nowoczesnymi zasadami taylorzacji pracy domowej”.

Ale już po poprzednim artykule spotkałam się z uwagami wielu pracujących kobiet, że pismo to, obejmujące 16 str. druku i kosztujące 4 zł. 70 gr. miesięcznie, przechodzi ich możliwość abonowania, a i treść artykułów, często nie jest dość dostępną. Uwzględniając to Redakcja „Bluszczu” pomyślała o wydawaniu dwutygodnika,

Kobieta w domu i świecie

poświęconego tylko modzie, pięknym robotom i wskazówkom praktycznym. Dwa takie 16-stronowe numery miesięcznie z piękną kolorową ryciną i tablicą przedstawiającą gotowe wzory, lub tablicę kroju dla naszych czytelniczek kosztować będą tylko 1 zł. miesięcznie, z dostawą na miejsce. Abonament trzeba wpłacać do administracji naszego pisma.

Takie ułatwienie, przynajmniej miłe Czytelniczki, jest pięknym podarkiem gwiazdkowym.

ROZALJA ŁABECKA.

Jak się wychowuje złodziei.

(Obrazek niniejszy jest w wysokim stopniu pouczającym. Naogół wszyscy uznajemy prawie bez zastrzeżeń zasadę, zrodzoną w dawnych — lepszych czasach: nikt matki nie zastąpi. Życie jednak uczy nas czego innego, wykazując tylko wyjątkowe matki nie do zastąpienia. Zwłaszcza w obecnych „ciężkich czasach”, jakże wiele matek zapomina, wychowując dzieci o wpajaniu poszanowania przykazania piątego. Przynajmniej, że tak jaskrawych przykładów jak te, które opowiada autorka powiastki, jest może niewiele, ale jakże dużo znajdzie się zbliżonych w których „praktyczne matki” uczą dzieci porać się z kłopotami, choćby z krzywdą bliźniego.

Przyp. Red.)

Stała przed kuchnią z ogromną warzachwią w ręku, mocno zarumieniona z czołem operlonem potem, rzucając gniewny wzrok od czasu do czasu, małej Karolce, która obierała ziemniaki, obficie zraszając je łzami.

— Przestań wyć, warknęła z pasją, bo jak cię tę warzachwią zdiele, to popamiętasz! Jeszcze mi tu fochy będzie stroiła głupkowate stworzenie! To ty tego nie wiesz, że my wszystko kupić musimy — że nam nikt za darmo nie da?... A jeżeli ta pani zgubiła zapalki, to sama sobie winna — niech za płaszkami nie patrzy — ale, żebyś ty taka głupia była lecieć za nią i oddawać, wiesz... miałabym ochotę zbić cię na kwaśne jabłko! Ty, ty pomyłona!

Pienila się ze złości.

— Mamo... szepnęła nieśmiało, rozszlochana Karolina — a jakby tak mama zgubiła, a ktoś podniósł i oddał, to mama takżeby się cieszyła.

— Milcz, ty głupia! My co innego — my biedacy, ale bogatego przez to djabli nie wezmą... Zresztą, skrob ziemniaki, nie rób się mądrą! Czokaj, jeszcze oberwiesz! groziła.

Dziewczynka chciała jeszcze zapytać, skąd mama wie, że ta pani bogata, ale wobec powyższej groźby, buchnęła nowym potokiem łez.

Rozindyczona matka, całą złość wywarła na warzachwi. Kręciła nią w garnku, aż potrawa rozchapywana syczała na kuchni. Rozszedł się swąd przypalonych krup jęczmiennych. Szarpnęła drzwiami i wrzasnęła w sień: Stefan! Stefan!

Przybiegli zziębnięci i wlepiwszy pytający wzrok w rozognione oblicze matki, czekał, sapiąc...

— Idź, przynieś pietruszki, tylko dobrze się najpierw rozglądniej i obejrzyj okna, czy nie ma tam nikogo, bo to ta pobożnisia z pierwszego piętra, zamiast patrzeć w niebo, to ogrodu pilnuje, jakby był jej. No, goń, popędziła go — masz na tyle rozumu, że już sam będziesz wiedział, co i jak

Pobiegł przez sień, na podwórko. Podwórko było niewielkie odgrodzone od sąsiedniego, parterowego domku ogrodem i siatką drucianą. Jak stary praktyk, jął zbierać kamyki podrzucać i chwytac, doskonale grając rolę „zabawiającego się” — równocześnie kontrolując mądrzem oczkiem wszystkie okna kamienicy tej, w której mieszkał i tego domku z naprzeciwka, z którego ogrodu miał dostarczyć pietruszki matce do zupy.

Wreszcie, upatrzawszy odpowiednią chwilę, kucał w kącie podwórza pod siatką i odsunawszy jakieś szmaty i liście, któremi był, wydrążony w ziemi dołek nakryty, wczoił się na brzuchu popod siatkę, wprost, między jarzyny. Ostrożnie petzając, narwał pietruszki, a przekonawszy się, że ogórki podrosły już dosyć, związał sznurkiem spodeńki pod kolanami i wsuwał bocznym rozporkiem, ogórek po ogórku, aż napelnił nagawki jak worki. Z pod zmarszczonego czoła, puścił oczy na zwiady i uspokojony widokiem okien bez twarzy ludzkich, wy dostał się tą samą drogą z powrotem. Jak rutynowany złodziej zatarł wszelkie ślady za sobą, zatkawszy ponownie szmatami i liśćmi otwór w ziemi i pocwałował do kuchni. Rzucił obok ziemniaków pietruszkę i począł dobywać ogórki. Składając je na ławce, rachował i bacznie wpatrywał się w rozpromienione oblicze udobruchanej czynem syna, matki, obserwując wrazenie. A przekonawszy się, że było dodatnie, nie omieszkał zapewnić: Jest tam ich moc, ale jeszcze małe, trzeba poczekać.

— Anikt cię nie widział? zaniepokoiła się raptem.

— Ehe, puszył się, nie taki ja głupi — nie było nikogo, ani psa

— Dobryś synku, poglaskała go czule po jasnej główce — będzie mizerja do ziemniaków, a resztę zakwaszę. Tatus niema czterech rąk, żeby zarobić tyle, ile potrzeba dla nas wszystkich — dodała, jakby dla uspokojenia własnego sumienia.

Pasta do obuwia. 100 gramów (½ funta) wosku, 12 gramów (lut) potażu, 25 gramów (2 luty) nigroziny żółtej, 12½ grama (1 lut) nigroziny czarnej, 500 gramów (1½ funta) wody. Rozpuścić wosk na ogniu i dolewać do tego wody, następnie wsypać farbę, potaż i mieszać na ogniu, dopóki nie zrobi się masa twardniejąca. Gęstość masy należy próbować patykiem, wkładając go do gotującej masy — jeżeli na patyku masa się zatrzymuje — pasta jest gotowa. Po ugotowaniu wylać do słoików lub puszek blaszanych. Aptekarze dodają do pasty trochę terpentyny, jest to jednak zbyteczne.

Lamigłówki

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 22

Lamigłówka konkursowa Nr. 16 p. Czesława Tańskiego. 1 Odra, 2 uroda, 3 ulica, 4 lewica, 5 afekt, 6 trapez, 7 Ludwik, 8 gruszka, 9 cygaro, 10 Wanda, 11 realny, 12 lenno, 13 załoga, 14 okulary, 15 nawóz, 16 owczarz, 17 Natal, 18 stolica, 19 kuzyn, 20 odźwierna, 21 lira, 22 kłusownik, 23 rosół, 24 alabaster, 25 Ford, 26, fundament, 27 Sasi, 28 lodowce, 29 oliwa, 30 wieczór, 31 iskra, 32 akrobata, 33 autor, 34 arszenik, 35 kalif, 37 opera, 39 karat, 41 lilja, 43 efekt, 45 utwór, 47 nurek.

Lamigłówka konkursowa Nr. 17 p. Jana Rozuma: 1 oliwa, 2 oczęta, 3 niewygodna, 4 odwiedzić, 5 zagraniczny, 6 leniwemu, 7 niepodległość, 8 krokwiasty, 9 pocztówka.

MĘCZYGLÓWKA P. KLEMENSA BORKOWSKIEGO Z KOŚCIERZINY.

Każdy wiek ma gorycze, ma swoje przywary. Syn się męczył nad książką, stękał ojciec stary: Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody. Plakał ojciec, że stary, plakał syn, że młody.

BAJKA IGNACEGO KRASICKIEGO: OJCIEC I SYN.

SZARADA P. MARJI PĘSKIEJ:

Kon — stan — ty; kon — no; stan; no — ty; Pol = Konstantynopol.

Zagadka dla ludzi lubiących się zastanawiać, zadana przez p. Jana Rozuma: „Co jest najdoskonalszym i najbardziej subtelnym instrumentem, posiadającym najszerzą skalę tonów?” odpowiedziało 14 osób. 3 z nich wzięły określenie „instrument” dosłownie i dają odpowiedź: p. Dobrowolska i p. Grzeła — skrzypce; p. Spaniń — organy. Pp.: Huppenhal, Łukaszewiczówna, Mederska, Parzyńska i Warzynowicz, odpowiadają jednym słowem „serce”. P. Bzdęga za najdoskonalszy instrument uważa — „kobietę”. P. Pęska odpowiada słowem: „dusza”. To samo twierdzą pp: Mirosława i Nina Krassowskie. P. Alojzy Kowalkowski twierdzi to samo, lecz w szerszym określeniu:

„Dusza ludzka! Na niej bowiem wygrywać możesz wszystkie akordy, które tylko zachodzą w świecie muzyki; ona, ta dusza ludzka, wchłania w siebie najbardziej żalose tony, pełne jęku i rozpacz, ona z drugiej strony przybierać umie melodie tak radosne i wesole, jak tego żaden muzyk i żaden instrument oddać nie są w stanie.

Dusza ludzka jest przytem instrumentem tak delikatnym, iż jedynie na niej melodie wygrywane być mogą jak najbardziej harmonijnie i dźwięcznie, ale również może ta sama dusza wydawać taki kompleks tonów nieharmonijnych, dysonansów, może tak być rozstrojona, że pędzi człowieka do czynów niejednokrotnie aż nazbyt strasznych.”

P. Józef Glinicki: odpowiada żartobliwie, że gramofon, lub radofon i uzasadnia swe zapatrywanie w przydłuższych wywodach.

Nagrody „DOMU RODZINNEGO”

p. Z. Treła z Torunia

„Białonóżka pana Majora” p. Kajetana Kraszewskiego

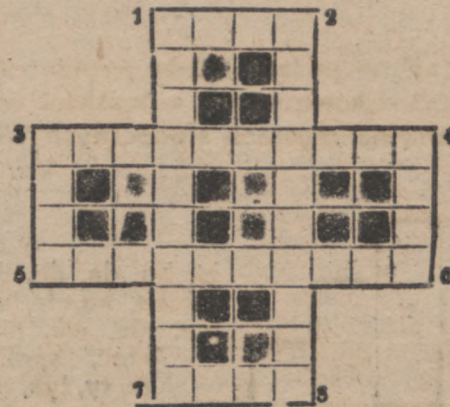
p. Schoefferówna Ewa z Torunia

„Orleńca” przez M. Domańską

p. Oborska Janina z Pogódek pow. Kościerzyna

„Wytropiony” przez K. Dickensa

LAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA ulożyła Maryla Z.



Litery: 10 a, 1 b, 2 c, 3 e, 1 g, 2 h, 2 i, 2 j, 2 k, 2 l, 1 i, 2 m, 3 n, 2 o, 2 p, 8 r, 2 s, 1 t, 3 u, 1 w, 2 y, 1 z, rozmieścić w ten sposób, by utworzyły wyrazy o następującym znaczeniu: 1 — 2 bogini grecka, 3 — 4 wyższy urzędnik sądowy, 5 — 6 kraj w Europie, 7 — 8 budynek, w którym przerabia się zboże na mąkę, 3 do 5 zwierzę domowe, 1 — 7 już nie istniejące miasto na półw. Apenińskim, 2 — 8 miasto w Hiszpanji nad rzeką Gwadalwiar, 4—6 miasto w pobliżu ujścia Dżwiny zachod.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu J. R. Powiastkę „Waluś” zwracamy, jest napisaną z talentem, ale zanadto bezbrzeźnie smutna; szczególnie ta potworna matka nie kwalifikuje się do tego, aby doznała łaski druku w rozrywkowym i popularnym piśmie.

Artykuł „29 Listopada” odłożymy chyba do przyszłego roku, przyszedł bowiem zapóźno.

P. Andrzeja Kmicica upraszamy o potatygowanie się do Redakcji w godzinach przyjęć.

P. J. Z. Artykuł „listopadowy” — spóźniony. Ze „styczniowego” skorzystamy, rozbiwszy go na poszczególne sylwetki.

P. M. Krasowskiej w Chelmie. Z powiastki skorzystamy. Natomiast rozprawka o „Wigilji św. Andrzeja” opisuje rzeczy zbyt znane.

J. Gł. w Śliwicach. Wiersz Pana „Refleksje bezrobotnego”, choć w gruncie smutny, nadaje się raczej do pisma humorystycznego, albo, przerobiony na artykuł do pisma społecznego. Dla „Domu Rodzinnego” się nie nadaje.

P. K. M. w Toruniu. Rozwiązanie lamigłówek przyszło już po wydrukowaniu numeru, jak to wyjaśniamy we właściwym miejscu. Żał Pani z powodu nieotrzymania dotychczas nagrody za rozwiązywanie zagadek jest nieuzasadniony; nikogo nie „wybieramy” i nikogo nie „pomijamy”, idąc jedyną w tym wypadku drogą losowania nagród między osobami, które nadesłały bezbłędne rozwiązania.

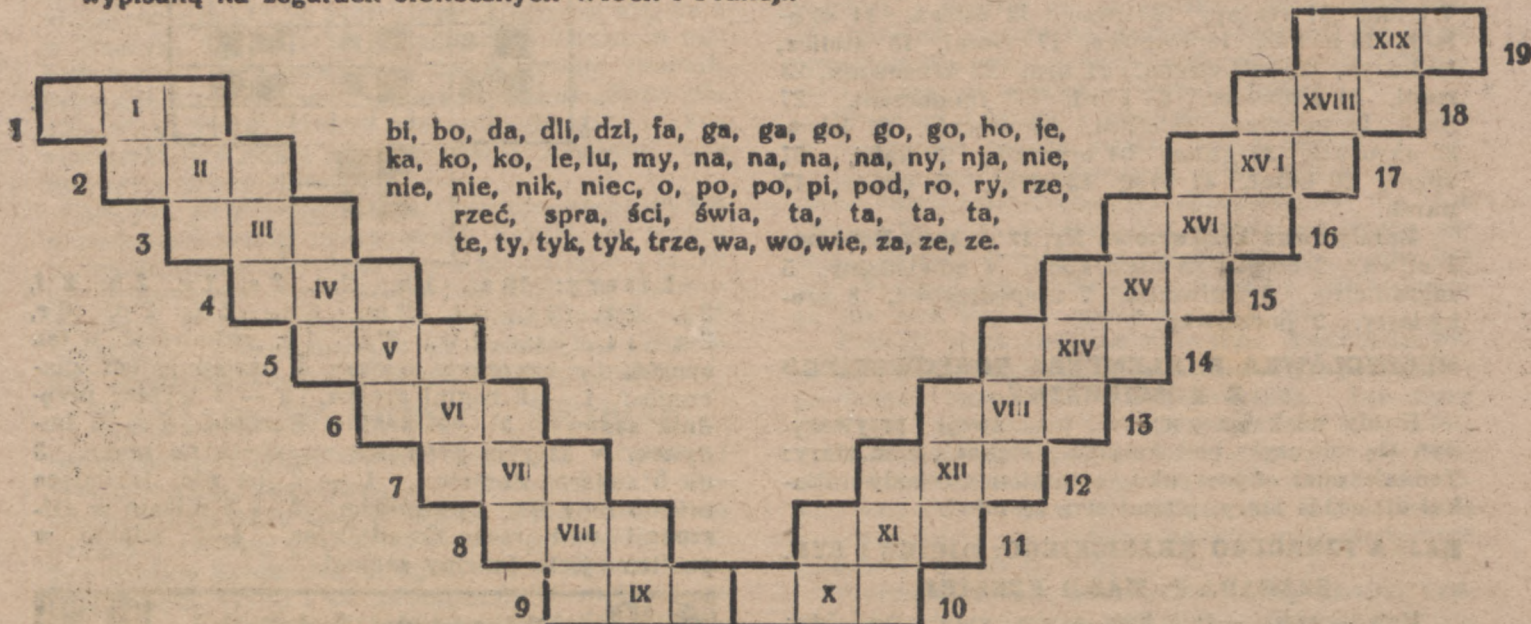
P. T. Mirskiej w Chelmie. „Ukrainka” jest pseudonimem autorki wiersza „Listopad”. Za szarady dziękujemy; po poprawieniu chropowatego wiersza, nadadzą się do druku.

Już po wydrukowaniu, lecz przed rozesłaniem numeru poprzedniego napłynęły rozwiązania zadań z Nr. 21 pp.: Jana Kince (bardzo dobrze rozwiązany pomnik literacki), G. Kurowskiej z Gniewu, Kornelji Mederskiej z Torunia (między innymi zagadka zecerska) Reginy Ofianówny i Marji Pęskiej.

Logogryf

ułożył: Jan Rozum.

Niżej podane sylaby rozmieścić w kratkach w ten sposób, by dały wyrazy odpowiednie do pytań. Środkowe sylaby w kratkach, czytane według numeracji rzym. tworzą sentencję filozoficzną, wypisaną na zegarach słonecznych Włoch i Francji.



bi, bo, da, dli, dzi, fa, ga, ga, go, go, go, ho, je,
ka, ko, ko, le, lu, my, na, na, na, na, ny, nja, nie,
nie, nie, nik, niec, o, po, po, pi, pod, ro, ry, rze,
rzec, spra, ści, świa, ta, ta, ta, ta,
te, ty, tyk, tyk, trze, wa, wo, wie, za, ze, ze.

Znaczenie wyrazów: 1 Piękny stan powietrza, 2 Zbiorowe określenie najbliższych krewnych. 3 Człowiek posuwający do przesady swą religijność. 4 Jedną z większych skał pod Zakopanem. 5 Gaz otaczający kulę ziemską. 6 Woda z mydłem. 7 Roślina ogrodowa o wielkich czerwonych, lub różowych kwiatach. 8 Droga publiczna. 9 To samo co bo-

dziec, pobudka, zachęta. 10 Karabin lub rewolwer naładowany nabojem. 11 Uspakajanie cierpienia duchowego. 12 Człowiek chodzący we śnie. 13 Piśmo perjodyczne 14 Czascmierze. 15 Części rośliny znajdujące się w ziemi. 16 Domy przyjmujące podróżnych. 17 Zaczadzić. 18 Pewien poziom ogólnej wiedzy. 19 Człowiek studjujący świat roślinny.

KONKURS POCZTÓWKOWY.

Pocztówki nie podlegające uczyntonym w nr. 24 zastrzeżeniom, zostały podzielone następująco:

Pierwszą nagrodę otrzymała p. Lili Wardyńska karty pp: Niny Kaczmarkówny, Niny Jangschówny, Tomasza Starnawskiego z Torunia, chorążego Wawrzynowicza z Brodnicy, Fr. Grzeli z Otoczyna, Zdzisława Spanilli z Tylic, Jana Rozuma z sentencją:

„Róża swemi kolcami rani boleśnie, wyciska krew i łzy — jednak jej urok i piękno silniejsze-
mi są nad wszelki ból i cierpienie“.

i Jana Kince z sentencją:

„Twórczość więc myśli świadectwem jest wewnętrznej ducha wielkości“ (Z listów do Rembowskięgo, Słowacki.

Nagroda druga p. Jan Kince z Torunia, karty pp.: Lili Wardyńskiej, chorążego Wawrzynowicza, Fuli Dobrowolskiej, Tomasza Starnawskiego, Jana Rozuma z sentencją:

„Cierpienie, to gimnastyka moralna, wyrabiająca hart i tężyznę ducha“.

i Zdzisława Spanilli z sentencjami:

„Ja kocham cały naród; objąłem w ramiona jego przyszłe i przeszłe całe pokolenia“ Mickiewicz. „Chciejmy chcieć“ Wyspiański. „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec, a gdy trzeba na śmierć idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec“.

Nagroda trzecia, p. Fr. Grzela z Otoczyna. Karty pp.: Jana Rozuma, Wiktora Czempisza, Zdzisława Spanilli daje z sentencjami: „Kaźda

epoka ma swe własne cele i zapomina o wczorajszych snach, mieści więc wiedzy pochodnie na czele i nowy udział bierze w wieków dziele, przyszłości podnoście gmach“.

Adam Asnyk. „Bo jeśli komu droga otwarta do nieba to tym, co służą ojczyźnie, wątpić nie potrzeba“.

„Służmy poczciwej sprawie, jako kto może, niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże“.

Jan Kochanowski. Klary Ossowskiej z sent.: „Szkolą życia nie są księgi, ni uczonych pism foljały, je-no groby bohaterów, zmarłych dla ojczyźnej chwały“.

M. K. Sarkiewski.

Nagroda czwarta Zdzisława Spanilli z Tylic, pow. lubawski, karty pp.: Marji Pęskiej, Ireny Reszkówny, chorążego Wawrzynowicza dwie, Niny Kaczmarkówny i H. W. z Chojnic.

Nagroda piąta p. Romer Karol karty: pp. Dollńskiego Adama, Kaczyńskiej Oli, Kęsickiej Wandy z Katowic, Jerzego Zaleskiego z Lublina i Zygartówny Wandy.

SZARADA

przez M. Pęską.

Gdy pierwszej drugiej na końcu „k.“ damy

Smakowite danie wówczas otrzymamy

Pierwsza jest rzeką w niemieckiej krainie

Trzecie drugie obchodzą w niejednej rodzinie

Na czwarty gdy ludzie nieraz się zbierają

Ważne sprawy na nim zwykle omawiają,

Całość w dziewiczych lasach się spotyka

Daleko, bo po obu stronach aż równika.